

WIELE sukcesów, jeszcze więcej wrażeń — tak w skrócie można by scharakteryzować zakończoną właśnie wyprawę Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Elbląska” do Szwecji.

Elblążanie uczestniczyli w odbywającym się co 2 lata Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w 10-tysięcznej miejscowości Rättvik na północy Szwecji. Relację z tego wypadu przekazał nam kierownik artystyczny i choreograf zespołu Czesław Kujawski, spracujący również 1-osobowe kierownictwo eskapady.

— W tegorocznym festiwalu wzięły udział zespoły z Hiszpanii, Rumunii, Austrii, Szwajcarii, RFN, Danii, Finlandii, USA i nasz. Oprócz tego, poza kon-



„Ziemia Elbląska” powróciła ze Szwecji

kursem, występowały folklorystyczne grupy kultywujące dawne pieśni i tańce północy Szwecji.

Impreza miała charakter niekonkursowy, ale biuro festiwalu tradycyjnie już przyznaje swoje nagrody i wyróżnienia. „Ziemia Elbląska” została przez nie uhonorowana najwyższym wyróżnieniem: dyplomem i kryształowym pucharem. Zdobyliśmy także i nagrodę publiczności oraz najwyższą ocenę za udział w tak zwanej paradzie. Mieliliśmy bardzo dobrą prasę — oto dowody. Całą kolumnę poświęciła nam bogato ilustrowana gazeta „Falu Kuriren”, wiele miejsca zajęliśmy również na łamach „Dela Demokratiken”.

W Rättvik i okolicznych miejscowościach daliśmy 10 koncertów. W godzinnym programie, realizowanym non stop, zaprezentowaliśmy 18 polskich pieśni i tańców z różnych regionów kraju oraz na bis — co było dla słuchaczy sporym zaskoczeniem — piosenkę o Rättvik.

Charakterystyczną cechą festiwalu było to, że po zakończeniu swoich występów każdy zespół uczył widzów wybranych przez nich tańców i piosenek. Chętnych było bardzo wielu. Z naszego repertuaru największą popularnością cieszył się polonez

oraz krakowiak i polka powiślańska.

Impreza stała się w tamtych stronach prawdziwym świętem. Na czas jej trwania zawieszona została działalność dyskotek. Improvizowane występy odbyły się na wielu placach, skwerach, w parkach. Przypadkowo spotykający się ludzie przystawali, by przez kwadrans, lub pół godziny pomuzykować, pośpiewać. Odnosiło się wrażenie, że w tamte strony kłopoty i troski nie mają wstępu — przynajmniej w czasie trwania festiwalu.

W Rättvik zrobiliśmy furorę także dzięki zapobieżeniu pożarowi lasu. Mieszkaliśmy w internacie położonym w lesie, który pewnego ranka zaczął się palić. Pierwsze zauważyły to nasze dziewczęta. Podniosły alarm, my wszyscy rzuciliśmy się z waderkami do jeziora i po kilku minutach niebezpieczeństwo było zażegnane. Miejscowa prasa nadała naszej akcji rozgłos na miarę sensacji.

W drodze powrotnej z północy zatrzymaliśmy się na 4 dni w Sztokholmie, gdzie byliśmy goszczeni przez jeden z tamtejszych zespołów folklorystycznych, który uczestniczył 2 lata

temu, razem z nami, w podobnym festiwalu we Francji i zaprosił nas do siebie. Mieszkaliśmy w centrum stolicy, ale jak na wsi, bo w idealnie utrzymanym skansenie. Ów skansen cieszy się olbrzymią popularnością nie tylko wśród przybyszów z zagranicy, ale również wśród Szwedów. Organizują tam imieniny, wesela, pikniki i spotkania towarzyskie z innych okazji, a także różnego rodzaju koncerty oraz widowiska. W pierwszym dniu naszego pobytu w skansenie odbywał się wielki koncert skrzynek ludowych.

W Sztokholmie występowaliśmy 4 razy. Pierwszy koncert miał miejsce w parku królewskim wobec kilku tysięcy widzów. Następnie koncertowaliśmy w foyer wielkiego centrum handlowego oraz 2-krotnie w skansenie. Żaden występ nie był biletowy. Spotkaliśmy się z bardzo serdecznym przyjęciem. Przedstawiciele Instytutu Kultury Szwedzkiej w rozmowach z nami podkreślali bogactwo polskiego folkloru, w tym szczególnie strojów.

Nasi sztokholmscy gospodarze pokazali nam wszystko, co warto jest obejrzeć w ich mie-

ście. A jest tego naprawdę bardzo wiele. Otrzymaliśmy zaproszenia do ponownego przyjazdu, jak również do udziału w koncertach i festiwalach w Danii i Szwajcarii.

Mieliliśmy też wiele spotkań ze szwedzką Polonią. Ta bardziej zasiedziała odnosiła się do nas z życzliwością, żeby nie powie dzieć z sentymentem. Natomiast emigranci świeżej daty zachowywali się często wręcz wrednie. Ciągłe na przykład wypisywali nam na autokarze różne hasła. Doszło do tego, że musieliśmy pełnić swego rodzaju warty przy autokarze. W rozmowach z nami przyjmowali postawy naj lepiej poinformowanych o sytuacji w kraju, wmawiali, że polowa z nas to przebrani milicjanci, w trakcie koncertów rozdawali ulotki, których treść nie tylko mijła się z prawdą, ale sprawiała nieodparte wrażenie, że pisana była żółcią.

Namawiano nas oczywiście do pozostania, pokazywano domki, w których możemy zamieszkać. Dwaj członkowie zespołu zostali.